

Róża Luksemburg

**Prawo wyborcze kobiet
a walka klas**

**Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)
WARSZAWA 2005**

“Prawo wyborcze kobiet a walka klas” to tekst przemówienia Róży Luksemburg wygłoszonego na II Socjaldemokratycznym Wiecu Kobiet 12 maja 1912 r. w Stuttgarcie.

Podstawa dla niniejszego wydania: “Lewą Nogą. Półrocznik polityczno-artystyczny” nr 16/2004.

Tekst został przełożony z języka niemieckiego przez Bojana Stanisławskiego.

“Dlaczego istnieje w Niemczech tak niewiele organizacji kobiet pracujących? Dlaczego słyszymy tak niewiele o ich ruchu?” Tymi pytaniami Emma Ihrer – jedna z założycielek niemieckiego ruchu proletariuszek – rozpoczyna swój esej z 1898 roku „Robotnice w walce klas”. Od tamtego czasu minęło niecałe czterdzieści lat, a proletariacki ruch kobiet potężnie się rozwinął. Ponad sto pięćdziesiąt tysięcy kobiet należy do organizacji związkowych i współtworzy czołowe oddziały ekonomicznej walki proletariatu. Wiele tysięcy politycznie zorganizowanych kobiet działa pod sztandarem socjaldemokracji: redagowaną przez kobiety socjaldemokratyczną gazetę prenumeruje ponad sto tysięcy osób, zaś kwestia prawa kobiet do uczestnictwa w wyborach znajduje się w socjaldemokracji na porządku dziennym.

Fakty te mogą jednak powodować, iż niektórzy będą przywiązywali do walki kobiet o prawo wyborcze zbyt małe znaczenie. Mogą pomyśleć tak: nawet nie osiągnąwszy równych praw politycznych dokonaliśmy olbrzymiego postępu w edukacji i politycznym zorganizowaniu kobiet, tak więc prawo kobiet do głosu w wyborach nie jest w tej chwili żadną pilną koniecznością. Myślący w ten sposób ulegają niebezpiecznemu złudzeniu. Olbrzymie polityczne i związkowe przebudzenie żeńskiego proletariatu, które dokonało się w ciągu ostatnich piętnastu lat możliwe było wyłącznie dlatego, że pracownice – pomimo ich politycznego upośledzenia – wykazały żywotne zainteresowanie polityczną i parlamentarną walką swej klasy. Dotychczas kobiety uczestniczyły w życiu politycznym niejako poprzez głosowanie mężczyzn, w którym niewątpliwie mają udział, choć jedynie pośredni. Walka wyborcza jest w tej chwili postrzegana przez szerokie rzesze robotników i pracujących kobiet jako sprawa wspólna. Na wszystkich socjaldemokratycznych spotkaniach wyborczych kobiety stanowią znaczną część, a czasami większość zebranych. Są zawsze żywotnie zainteresowane i bardzo zaangażowane. We wszystkich okręgach, w których istnieją socjaldemokratyczne koła, kobiety pomagają w prowadzeniu kampanii wyborczej. Ich zasługi jeśli chodzi o kolportaż ulotek wyborczych i pozyskiwanie nowych odbiorców dla socjaldemokratycznej prasy są doprawdy wielkie.

Kapitalistyczne państwo nie zdołało powstrzymać kobiet przed podjęciem wszelkich starań i wysiłków w życiu politycznym. Krok po kroku państwo zostało faktycznie zmuszone by zagwarantować kobietom prawo do stowarzyszeń i zrzeszania się. Jedynie to jedno, ostatnie prawo nie zostało im jeszcze przyznane. Prawo do udziału w głosowaniach – prawo do bezpośredniego wyboru reprezentantów ludowych w organach prawodawczych i administracyjnych; jak i prawo do kandydowania w wyborach. Jednak tu, podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego naczelnym hasłem jest: “Nie pozwólmy im zacząć!”. Tylko, że one już dawno zaczęły, zaś dzisiejsze państwo poddało się proletariuszkom zezwalając im na tworzenie publicznych zrzeszeń i stowarzyszeń politycznych. Władze nie nadały tych praw dobrowolnie, lecz z konieczności, zmuszone stałą presją klasy robotniczej. Burzliwa walka, w której proletariuszki same wymogły na prusko-niemieckim państwie policyjnym zagwarantowanie słynnej “sekcji kobiecej”¹ na spotkania politycznych organizacji i w ogóle do uczestnictwa w tychże, nie była ostatnią. Od tego momentu sprawy potoczyły się lawinowo. Ten nieunikniony postęp proletariackiej walki klas wciągnął pracujące kobiety prosto w wir życia politycznego. Wykorzystując prawo do zrzeszania się i zgromadzeń, kobiety-proletariuszki wzięły aktywny udział w życiu parlamentarnym i kampaniach wyborczych. Jest to tylko nieuniknioną konsekwencją i logicznym rezultatem milionowego dzisiaj ruchu kobiet wołających buntowniczo i z przekonaniem: “*Żądamy praw wyborczych!*”

Swego czasu, przed rokiem 1848 – w pięknych czasach absolutyzmu, twierdzono, że klasa robotnicza nie dojrzała jeszcze by domagać się praw politycznych. Dziś nie da się tego powtórzyć w odniesieniu do proletariuszek. Zademonstrowały one bowiem swą polityczną dojrzałość. Powszechnie już wiadomo, że bez nich, bez ich entuzjastycznej pomocy partia socjaldemokratyczna nie odniosłaby słynnego zwycięstwa dwunastego stycznia [1912 r.] – nie otrzymałaby 4,25 miliona głosów. Klasa robotnicza musiała zawsze udowodniać swoją dojrzałość do politycznej wolności poprzez masowe – zakończone sukcesem – ruchy rewolucyjne. Tylko wówczas, kiedy zasiadająca na tronie Boska Władza i szlachetni mężowie narodu zobaczą twardą pięść proletariatu przed swoim nosem i pocują jego kolana na swoich

¹ “Sekcja kobieca” została powołana w 1902 r. przez pruskiego ministra von Hammersteina. Zgodnie z jego rozporządzeniem była to specjalna część pomieszczenia zarezerwowana wyłącznie na spotkania polityczne kobiet. – Red.

piersiach, przekonują się – i to błyskawicznie – o politycznej “dojrzałości” ludu. Nadeszła dziś kolej, aby to kobiety proletariatu uświadomiły swoją polityczną dojrzałość kapitalistycznemu państwu. Musi tego dokonać potężny, masowy ruch, używając wszelkich form nacisku i proletariackiej walki.

Prawa wyborcze kobiet są celem. Jednakowoż osiągnięcie tego poprzez masowy ruch nie jest zadaniem samych kobiet, lecz wspólnym klasowym interesem proletariatu – kobiet i mężczyzn. Brak tych praw jest tylko jednym z ogniw w reakcyjnym łańcuchu pętającym lud. Jest to ściśle połączone z innym filarem reakcji – monarchią. W państwie zaawansowanego kapitalizmu i wysokiego uprzemysłowienia – XX-wiecznych Niemczech; w epoce elektryczności i samolotów, brak praw politycznych dla kobiet jest tak samo reakcyjną pozostałością martwej przeszłości, jak przynależne tronowi boskie prawa. Oba te zjawiska – naczelną władza sprawowana w imieniu Niebios i brak zaangażowania przesiadujących skromnie przy kominku kobiet w życie publiczne, politykę i walkę klas – wyrastają z minionych czasów poddaństwa na wsi i cechów w miastach. W owych czasach były one usprawiedliwione i konieczne. Zarówno monarchia, jak i brak praw politycznych dla kobiet zostały wyrwane z korzeniami przez rozwój nowoczesnego kapitalizmu stając się żalosną karykaturą. Istnieją one wciąż nie tylko dlatego, że lud o nich zapomniał i nie tylko z powodu trwałości i siły inercji systemu. Nie, istnieją nadal ponieważ zarówno monarchia, jak i pozbawione praw kobiety, stały się potężnym narzędziem dla realizacji interesów wrogich ludowi. Najbardziej zagorzali zwolennicy wyzysku i zniewolenia proletariatu wspierający tron i ołtarz stoją za politycznym zniewoleniem kobiet. Monarchia i brak praw dla kobiet stały się najważniejszym narzędziem rządzącej klasy kapitalistycznej.

Prawda jest taka, że nasze państwo jest żywotnie zainteresowane utrzymaniem obecnej sytuacji, w której kobiety pozbawione są praw wyborczych. Słusznie obawia się bowiem, iż zagrozi to tradycyjnym instytucjom obecnego reżimu klasowego – militarystyce (śmiertelny wróg każdej myślącej proletariuszki), monarchii, rabunkowemu systemowi cel i podatków na artykuły spożywcze, etc. Prawa wyborcze dla kobiet budzą wstręt i przerażenie obecnego państwa kapitalistycznego. Stojące za nim głosy milionów kobiet umocniłyby bowiem jego wewnętrzny wroga – rewolucyjną socjaldemokrację. Gdyby odnosić się to miało do dam i pańien z burżuazyjnych domów, państwo spodziewać by się mogło jedynie skutecznego wsparcia wszelkiej reakcji. Większość z nich, które zachowują się niczym lwice w walce przeciwko “męskim przywilejom” pobiegłoby jak stado potulnych baranków wspierając konserwatywną i klerykalną reakcję swoimi głosami. W istocie, okazałyby się one jeszcze większymi reakcjonistkami niż męska część ich klasy. Z wyjątkiem niewielkiej liczby pracujących zawodowo, kobiety burżuazji nie mają żadnego udziału w społecznej produkcji. Są jedynie konsumentkami wartości dodatkowej, wyciśniętej z proletariatu przez ich męskie połowy. Są pasożytami pasożytów żerujących na ciele społeczeństwa. Tacy konsumenci są zazwyczaj bardziej zaciekli i okrutni broniąc swego prawa do pozostawania nimi, niż ci, których reżim klasowy i wyzysk jest bezpośrednim udziałem. Dobitnie – w przerażający sposób – potwierdza to historia wszystkich wielkich zmaganiań rewolucyjnych. Spójrzmy na Wielką Rewolucję Francuską. Po upadku jakobinów, gdy Robespierre’a prowadzono w łańcuchach na miejsce kaźni, nagie dziwki upojonej zwycięstwem burżuazji płały na ulicach w tańcu radości wokół upadłego bohatera rewolucji. Zaś w 1871 roku, w Paryżu, gdy bohaterskich Komunardów roznosiły serie karabinów maszynowych, oszalałe burżujki przewyższały bestialstwem swoich mężczyzn w ich krwawym odwecie na uciśnionym proletariacie. Kobiety z klas posiadających będą zawsze fanatycznie broniły wyzysku i zniewolenia ludzi pracy, gdyż tą drogą otrzymują pośrednio środki zapewniające im społecznie bezsensowną egzystencję.

Z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia kobiety klas wyzyskujących nie są niezależną warstwą społeczną. W istocie są jedynie reprodukcyjnym narzędziem klasy rządzącej. Proletariuszki zaś, wręcz przeciwnie – są gospodarczo niezależne i społecznie produktywne, jak mężczyźni. Nie mam tu na myśli wychowywania dzieci, bądź zajęć domowych, pomagających mężczyznom utrzymywać ich rodziny za skąpe wynagrodzenie. Ten rodzaj pracy nie jest produktywny w sensie obecnego porządku ekonomicznego, niezależnie od tego, jak olbrzymi jest ich wysiłek i poświęcenie. Szczęście i dobrobyt każdego robotnika jest jego prywatną sprawą i właśnie dlatego nie ma obecnie znaczenia społecznego. Tak długo, jak panował będzie kapitalizm i jego system płac, tylko jeden rodzaj pracy będzie uznawany za

efektywny. Taki, który generuje wartość dodatkową i kapitalistyczne profity. Z tego punktu widzenia tancerka estradowa, której nogi wypracowują zysk jej szefa jest pracownikiem produktywnym. Natomiast cały trud matek i kobiet proletariackich zamkniętych w czterech ścianach ich domów uznawany jest za nieproduktywny. Brzmi to niezwykle brutalnie, niczym słowa szaleńca. Koresponduje to jednak z brutalnością i szaleństwem kapitalistycznego porządku ekonomicznego. Proletariuszki muszą dostrzec tę brutalną rzeczywistość ostro i wyraźnie – to jest ich pierwszym zadaniem.

Stąd właśnie wynika ekonomiczna natura żądania równych praw politycznych dla kobiet-proletariuszek. Dziś miliony pracujących kobiet wytwarza kapitalistyczny zysk tak jak mężczyźni – w fabrykach, warsztatach, gospodarstwach rolnych, rzemiośle, biurach i sklepach. Dlatego też w stricte naukowym sensie są one produktywnie z punktu widzenia naszego obecnego społeczeństwa. Każdy dzień powiększa rzeszę kobiet wyzyskiwanych przez kapitalizm. Postęp w przemyśle i nowe technologie tworzą nowe miejsca dla kobiet w maszynierii kapitalistycznego paskarstwa. Tym sposobem, wszelki postęp industrialny staje się nowym elementem dla trwałego ustanowienia równych praw politycznych dla kobiet. Edukacja i rozwój kobiet stały się koniecznością dla obecnego mechanizmu ekonomicznego jako takiego. Ograniczona i izolowana w patriarchalnym “domowym ognisku” kobieta, jest równie bezużyteczna w przemyśle, handlu, jak i w polityce. Prawdą jest, że kapitalistyczne państwo zaniedbało swoje obowiązki także w tej dziedzinie. Póki co, to związki zawodowe i koła socjaldemokratyczne zrobiły najwięcej by obudzić umysły i wzmocnić morale kobiet. Nawet przed laty socjaldemokraci byli znani jako najbardziej wartościowi i inteligentni niemieccy pracownicy. Tak jak im, dzisiejsza socjaldemokracja i związki zawodowe pomagają kobietom wyrwać się z kręgu dusznej i ograniczonej egzystencji, z biedy i bezmyślnego kieratu domowych zajęć. Proletariacka walka klas poszerzyła ich horyzonty, uczyniła ich umysły bardziej elastycznymi, rozwinęła ich myślenie, ukazała wielkie cele ich wysiłków. Socjalizm doprowadził do mentalnego odrodzenia mas kobiet proletariackich i bez wątpienia uczynił je tym samym bardziej wydajnymi pracownikami.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, brak praw politycznych dla kobiet jawi się jako nikczemna i podła niesprawiedliwość. Mało tego – dziś jest on faktycznie półprawdą. W końcu kobiety masowo biorą aktywny udział w życiu politycznym. Niemniej, socjaldemokracja nie posługuje się argumentem “niesprawiedliwości”. Stanowi to podstawową różnicę pomiędzy nami, a wcześniejszymi socjalistami utopijnymi. Nie zależy nam od burżuazyjnej sprawiedliwości, lecz polegamy jedynie na rewolucyjnej władzy klasy robotniczej i na kierunku społecznego rozwoju przygotowującego jej grunt. Zatem niesprawiedliwość nie jest z pewnością argumentem służącym obaleniu reakcyjnych instytucji. Jeśli jednak w dużej części społeczeństwa istnieje poczucie niesprawiedliwości, to – jak twierdzi Fryderyk Engels, współtwórca socjalizmu naukowego – mamy do czynienia z dramatyczną zmianą ekonomicznej bazy społecznej, oznaczającą zaistnienie warunków uniemożliwiających dalszy rozwój. Obecny wielomilionowy ruch proletariuszek, uznających brak praw politycznych za skrajnie dolegliwy, jest niewątpliwym sygnałem. Sygnałem degrengolady bazy socjalnej panującego systemu i nieuchronności jego końca.

Sto lat temu, Francuz Charles Fourier, jeden z pierwszych wielkich wizjonerów idei socjalistycznych, napisał te oto pamiętne słowa: w każdym społeczeństwie poziom emancypacji kobiet jest miernikiem emancypacji ogólnej². Jest to absolutnie prawdziwe w odniesieniu do dzisiejszego społeczeństwa. Obecna masowa walka kobiet o przyznanie praw politycznych jest jedynie wyrazem i fragmentem ogólnej walki proletariatu o wyzwolenie. W tym leży jej siła i przyszłość. Powszechne, równe i bezpośrednie prawa wyborcze dla kobiet – dzięki proletariuszkom – stały się impulsem intensyfikującym walkę klas. Właśnie dlatego burżuazyjne społeczeństwo czuje strach i obrzydzenie na myśl o prawach wyborczych kobiet. Chcemy jednak tego i osiągniemy to. Walcząc o prawa wyborcze kobiet przyspieszymy godzinę, w której porażony uderzeniem proletariatu legnie w ruinie obecny system społeczny.

² Róża nie mogła wiedzieć, że te same słowa przytoczył Marks w swoich “Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.”, przy okazji rozważań o naturze społeczeństwa komunistycznego. – Red.